

Sprawę, o której za chwilę opowiem, na pierwszy rzut oka wydawała się banalna, ale sprawiła śledczym wiele trudności.

Pomimo tego, że od tych wydarzeń minęło już ponad 90 lat, to wciąż brakuje pewności, czy wyrok, który wtedy zapadł, był sprawiedliwy.

Czy kobieta naprawdę została skrzywdzona przez najbliższą jej osobę?

A może jedynie doszło do nieszczęśliwego wypadku?

Mamy wrażenie, że właśnie takie historie intrygują was najbardziej, czyli wydarzenia owiane pewną tajemnicą.

Wiem, że wielu z was, słuchając tych historii, chce wejść w skórę detektywa.

Mamy pewne informacje, poszlaki, na podstawie których wyrabiamy sobie własne zdanie na temat danego zdarzenia.

Jednak jestem pewny, że wśród was są także osoby, które szukają w podcastach True Crime czegoś innego niż opisu technik śledztwa i analizowania śladów.

Na przykład wątki na poziomie emocjonalnym i psychologicznym.

Są również i tacy, którzy chcą czuć kontrolowany strach.

Bez wątpienia historie, które tu przedstawiam są mroczne i niepokojące i w wielu przypadkach mogą powodować u nas gęsią skórę.

Tak jest trochę w moim przypadku, zaliczam siebie do tej ostatniej grupy.

Dlatego poza słuchaniem podcastów o przerażających historiach lubię się także czasami zanurzyć w ciemnej sali kinowej,

gdzie daję się w pełni ponieść emocjom, które płyną z wielkiego ekranu.

Ściślej mówiąc, jestem fanem horrorów, dlatego cieszę się, że dziś mogę wam przedstawić partnera i sponsora odcinka,

którym jest dystrybutor filmu Bugimen – horroru na podstawie książki Stephena Kinga.

Film wejdzie do polskich kin w najbliższy piątek, drugiego czerwca.

Przygotujcie się na dużą dawkę strachu i sporo emocji, nie zabraknie także wątków psychologicznych.

Strata bliski i osoby to jedna z najtrudniejszych sytuacji w życiu.

W filmie musi się z tym zmierzyć 16-letnia Sadie oraz jej 10-letnia siostra, które niedawno straciły matkę.

Ich ojciec, Will, w tej roli Chris Messina, jest co prawda terapeutą, ale sam cierpi i nie jest w stanie pomóc swoim dzieciom.

W domu przyjmuje pacjentów i jeden z nich, podczas wizyty, zostawia po sobie złą obecność, która mieszka w cieniu i karmi się cierpieniem swoich ofiar.

Przez to, w życiu pogrążonej w smutku rodziny, zaczyna dochodzić do serii przerażających wydarzeń.

Czy uda im się wyjść z tej opresji?

Czy poradzą sobie z traumą po stracie matki?

Sam jestem wielkim fanem Kinga.

Od tego autora rozpoczęła się właściwie moje przygoda z mrocznymi powieściami, więc ta tej gratki, jak ekranizacja jednej z jego topowych powieści, nie mógłbym odpuścić.

Was również zachęcam do wybrania się w ten weekend na seans pełen mocnych wrażeń.

Film Bugimen od piątku, tylko w kinach.

Rosalyn Fox, czyli bohaterka naszego dzisiejszego odcinka, była żoną kolejarza.

Para mieszkała w Norfolk.

Wnego dnia nieszczęśliwa kobieta poznała innego mężczyznę, który również pracował na kolei.
Był tam portierem.
Wdała się z nim w romans.
Urodziła czworo dzieci, ale ojcem najmłodszego z nich nie był jej mąż.
Sydni Chary przyszedł na świat w roku 1899,
kiedy chłopiec miał sześć lat, mężczyzna odszedł od rodziny.
Dla dziecka był to trudny moment, chociaż od zawsze czuł, że nie był jego synem.
Przez całe swoje życie próbował ustalić, kto jest jego prawdziwym ojcem,
ale matka milczała na ten temat.
Postanowiła, że zabierze tę tajemnicę do grobu.
To sprawiło, że chłopiec dorastał w poczuciu braku tożsamości.
Spośród czterech synów sydni był jej ulubieńcem.
Już od najmłodszych lat uchodził za czarusa.
Dzięki swojemu urokowi potrafił zaskarbić sobie sympatię innych,
mimo że ciągle sprawiał chłopoty swoim zachowaniem.
Od najmłodszych lat miał skłonność do kradzieży, oszustw i kłamstw.
To mogło zwiastować chłopoty w jego późniejszym dorosłym już życiu,
jednak wtedy nikt o tym nie myślał.
Już w wieku XI lub XII lat przyszedł mu do głowy niecodzienny pomysł na zarobienie pieniędzy.
Zaczął zbierać datki na rzecz organizacji heretatywnej.
Odwiedzał wszystkie domy w swojej okolicy,
chodząc od drzwi do drzwi i zbierał pieniądze.
Otrzymany od ludzi kwoty skrzętnie zapisywał w specjalnym notesie.
Część pieniędzy postanowił sobie przywłaszczyć.
Aby ukryć ten fakt przed innymi, skleił ze sobą dwie strony notesu,
tak żeby nie można było się zorientować, jaką sumę faktycznie zebrał.
Oszustwo szybko zostało jednak zdemaskowane.
Występek małego wolontariusza ujawniono,
bo ktoś przez przypadek zaufażył sklezione ze sobą kartki.
Sprawa była na tyle poważna, że postanowiono powiadomić policję.
W zakradzież zebranych pieniędzy chłopak otrzymał karę chłosty.
Choć z pewnością było to dla niego bolesne doświadczenie,
nie wpłynęło na jego późniejsze postępowanie.
Jakiś czas później przeprowadził się z matką do Londynu.
Został służącym w domu pary bogatych i wpływowych ludzi.
Małżeństwo praktycznie od razu go polubiło.
Na początku przykładął się do wykonywanych obowiązków.
Był na każde skienienie swoich pracodawców.
Sympatię wzbudzał przede wszystkim swoim poczuciem humoru,
błyskotliwością i wdziękiem.
Nazywano go nawet kupi dynem, ponieważ jego wygląd porównywano do herubina.
Szybko stał się ulubieńcem wśród służby.
Lubili go nawet inni pracownicy,
zwłaszcza starsza pokojówka, która nie mogła się oprzeć urokowi tego młodzieńca.

Wykorzystał to, owijając ją sobie wokół palca.
Kobieta nawet nie zauważyła momentu, w którym straciła wszystkie swoje oszczędności.
Wkrótce gospodarze spostrzegli, że w ich domu zaczęły ginąć kosztowności, zwłaszcza srebro.
Bardzo się tym faktem zaniepokoił.
Początkowo młody służący był poza wszelkimi podejrzeniami.
Posądzano każdego, ale nie jego.
W końcu wyszło jednak najaw, że to on był złodziejem.
Miał szczęście, ponieważ z tym razem nie został za to ukarany.
Pracował także w banku.
I to właśnie tam najczęściej wykorzystywał swoje nietypowe umiejętności.
Kradł mu książeczki czekowe i wystawiał fałszy we czeki,
głównie na nazwisko własnej matki.
Kiedy kolejne jego przestępstwo wyszło najaw, postawiono mu ultimatum.
Wieżenie albo wstąpienie do armii.
Wybrał wojskowy mundur.
To jednak nie powstrzymało go przed dalszymi oszustwami.
Potrzymywał się pod wnuka pewnej starszej kobiety,
dla której kiedyś pracował.
Odwiedził jej przyjaciółkę i poprosił o pożyczkę pewnej sumy pieniędzy.
Staruszka uwierzyła, że jest on tym, za kogo się podawał.
Oddała swoje oszczędności wierząc, że w ten sposób pomaga przyjaciółce w potrzebie.
Nawet nie przypuszczała, że została oszukana i okradziona.
Oszust świetnie sobie radził w udawaniu człowieka z wyższych sfer.
Pracował przez pewien czas w domu bogatych ludzi,
więc dobrze wiedział, jak tacy się zachowują, jak się ubierają i w jaki sposób mówią.
Udając bogacza czuł się jak ryba w wodzie i przede wszystkim był w tym wiarygodny.
Kiedy kobieta zadawała mu pytania dotyczące jego rzekomej babci,
wiedział, co ma mówić.
Był dobrze przygotowany, ale w życiu często dopadał go pech.
Tak się również stało i tym razem.
Jego misterny plan, który na pierwszy rzut oka wydawał się idealny, ujrzał światło dzienne.
Wpadł.
Skazano go na kilka miesięcy ciężkich prac.
Po wyjściu na wolność wrócił do swojego fachu.
Podrabiał książeczki czekowej i podpisy.
Udawał kogoś, kim nie był i w ten sposób wyłudzał pieniądze.
Mimo wszystko zawsze mógł liczyć na wsparcie matki.
Choć kobieta wiele razy najadła się przez niego w stydu,
zawsze go broniła i stała przy jego boku.
Dwóch innych jej synów zmarło za młodu.
Mimo, że najstarszy założył własną rodzinę i pracował uczciwie,
to właśnie sydni był jej oczkiem w głowie.
Dużo wspólnie podróżowali.
W tym czasie matka pomagała mu czasami wypłatać się z różnych problemów.

Przyzwalała także na jego oszustwa, a nawet sama brała w nich udział.
Np. wtedy, gdy po spędzeniu nocy w jakimś hotelu uciekli, aby nie zapłacić rachunku.
Po pewnym czasie takie postępowanie stało się ich stylem życia.
W 1927 roku Rosalin zaprzyjaźniła się z Australijką w średnim wieku.
Pani Morse była bogatą mężatką, znudzoną swoim życiem rodzinnym.
Sydnei to zauważył i postanowił wykorzystać.
Uwiódł ją i rozkochał.
Robił wszystko, co tylko możliwe, aby uwierzyła, że jego miłość jest szczera.
W rzeczywistości mężczyzna nie był nią zainteresowany.
Tak naprawdę nie interesowała go żadna kobieta.
Był osobą homoseksualną, ale nie ujawniał tego.
Doskonale zdawał sobie sprawę, jak jego urok osobisty działa na płęć przeciwną.
Uważał, że to idealne narzędzie w rękach tatkiego o szóstą jak on.
Kiedy dwie kobiety zamieszkały ze sobą, dołączył do nich sydney.
To pomogło zbliżyć mu się do mężatki, a ona postanowiła się rozwieść.
Nie chciała być dłużej z mężem, bo zamażyło jej się szczęśliwego życia u boku młodszego kochanka.
Nie wiedziała jeszcze, że jest on z nią tylko dla jej pieniędzy.
Nieświadoma niczego cieszyła się tym nowym związkiem.
On w tym czasie wykupił polisę na jej życie.
Poza tym namówił kochankę, aby właśnie jego uwzględniła w swoim testamencie.
Kobieta cieszyła się dobrym zdrowiem. Nie skarżyła się na żadne dolegliwości.
Praktycznie nigdy nie chorowała, ale mężczyzna postanowił zrobić wszystko,
aby taki sam rzeczy jak najszybciej uległ zmianie.
Pewnej nocy kobieta obudziła się i poczuła, że jej pokój jest wypełniony gazem.
Zdołała wyczołgać się z łóżka, otworzyć okno i zawiadomić pomoc.
Niedługo później na miejscu jako pierwszy zjawiał się jej młody kochanek.
Po przybyciu odpowiednich służb okazało się, że ktoś odkręcił kurek gazowy.
Uznano, że było to działanie celowe.
Tylko dwie osoby wiedziały, gdzie w pokoju znajdował się kurek gazowy, pani Mors i Sydney.
Mężczyzna miał na ten temat swoje własne wytłumaczenie.
Ktoś przypadkowo odkręcił kurek prawdopodobnie przez nieostrożność.
Fachowcy wykluczyli taką możliwość.
Stwierdzili, że aby odkręcić gaz trzeba było działać z premedytacją.
Ich zdaniem nie mogło być mowy o przypadku.
Aby tego dokonać trzeba było użyć sporej siły.
Po tym incydencie Fox zabrał matkę z mieszkania.
Przy okazji wyniósł z domu swojej kochanki cenną biżuterię.
Kradzież została zgłoszona na policję, która szybko odnalazła sprawcę.
Złodziej został skazany na kilkunastomiesięczną odsiadkę.
Pani Mors usunęła ze swojego testamentu jego nazwisko.
Zerwała z nim kontakt i wyjechała do rodzinnej Australii.
Po opuszczeniu więzienia próbował odnowić z nią relację.
Zaproponował jej ślub.
Tym razem kobieta już mu nie uwierzyła.

W październiku 1929 roku zameldował się z matką w hotelu w miejscowości Margate. Kiedy przebywał w więzieniu stan zdrowia kobiety drastycznie się pogorszył. Lekarze wykryli u niej chorobę Parkinsona. Miała także problemy z sercem. Na szczęście mogła liczyć na pomoc syna. Gdy zjawili się w hotelu sprawiali bardzo pozytywne wrażenie. Wyglądali na bardzo szanowanych ludzi. Oboje byli dobrze ubrani, zwłaszcza syn, który miał takie szczere i pewne siebie spojrzenie oraz ujmujący uśmiech. Zjawili się w naszym hotelu bez żadnych bagaży. Oświadczyli jednak, że ich walizki zostały już wysłane i niebawem do nas dotrą. Hotelowa obsługa zastanawiała się, dlaczego ich goście przybyli bez żadnych bagaży. Choć zapewniali, że ich walizki niedługo dotrą do hotelu przez kilka następnych dni, a nie razu nie zapytali w recepcji, czy wyczekiwane przez nich bagaże dotarły. Kobieta miała wyłącznie dwa stroje, w których chodziło na zmianę. Mężczyzna nosił ten sam garnitur. Nie mieli nawet piżam i bielizny na zmianę. To pracownikom hotelu wydało się bardzo dziwne. Po upływie dwóch dni zarządzali zmianę pokoju. Zajęli dwa sąsiednie pomieszczenia. Matka pod numerem 66, a syn po 67. Były to tak zwane pokoje przylegające, czyli można było przejść z jednego do drugiego bez konieczności wychodzenia na korytarz. W sypialni matki stał piecyk gazowy. Kilka dni później, 21 października, syn wyjechał do Londynu, zostawiając swoją matkę w hotelu. Przed podróżą zapłacił jednemu z pracowników hotelu, by ten miał oko na kobietę w czasie jego nieobecności. Później często dzwonił i pytał się, czy z jego matką jest wszystko w porządku. Sprawiał wrażenie zatroskanego syna, który musiał nieoczekiwanie wyjechać. Jednak powód tej podróży był dość zastanawiający. Pilne sprawy w rzeczywistości okazały się przedłużeniem dwóch polis ubezpieczeniowych na życie matki. Ustalano termin ich wygaśnięcia. 23 października 1929 roku, a to oznaczało, że jeśli do tego czasu coś złego wydarzy się kobiecie, to jej syn z jednej polisy otrzyma 2000 funtów, a z drugiej 1000. Wrócił do hotelu we wtorek wieczorem 22 października. Następnego ranka pokojówka nie mogła wejść do pokoju Rosalin. Drzwi były zaryglowane, zupełnie jakby kobieta nie chciała, aby ktokolwiek jej przeszkadzał. Pracownica hotelu w końcu poradziła sobie i otworzyła drzwi. W pokoju nikogo nie było. Natomiast pokojówka zauważyła coś innego. Nadywanie tuż obok łóżka leżały jakieś dwa przedmioty, które wyglądały jak zęby. Po przyjrzeniu się dokładniej okazało się, że były to protezy należące do pani Fox. Starsza kobieta zazwyczaj trzymała je w szklance wody.

Wieczorem sydni zszedł samotnie do baru, gdzie wdał się w krótką pogawędkę z barmanką. Powiedział jej, że dzień wcześniej wrócił z Londynu i niebawem czeka go kolejny wyjazd. Moja matka na szczęście czuje się już znacznie lepiej. Przez ostatnie kilka dni wydobywała, o czym mogłem przekonać się po powrocie z podróży. Dziś doszło między nami do takiej małej walki. To idealnie pokazuje, że moja mama ma się dobrze. Kiedy jest słaba, nie urządzamy tych pozorowanych walk. Syn wyjawiał, że razem z matką uwielbiali urządzać pomiędzy sobą boxerstwie walki. Coś, co on uważał za zabawne, przerasiło barmankę. Nie potrafiła zrozumieć, jak to możliwe, że dorosły mężczyzna walczy na pięści ze swoją schorowaną matką. Tym bardziej, że choroba bardzo ograniczała jej ruchy. To było niedorzeczne, nawet jeśli stanowiło wyłącznie zabawę. Zwłaszcza, że jedna z pokojówek powiedziała, że wcześniej była w pokoju tej staruszki. Kobieta zamknęła się od środka, a jej sztuczne zęby leżały porzucone gdzieś w kącie. A co jeśli została pobita przez syna i dlatego nie chciałyby, kto się zobaczył? W końcu barmanka pomyślała, że syn mógł znęcać się fizycznie nad własną matką. Dlatego wymyślił historię o udawanych potyczkach. Czy chciał w ten sposób usprawiedliwić obecność siniaków i innych obrażeń na jej ciele? Jeszcze tego samego dnia razem zeszli do jadalni na obiad. Po posiłku syn odprowadził matkę do pokoju i kupił jej butelkę wina. Pokojówka, która rano nikogo nie zastała w tym pokoju poszła tam jeszcze raz. Tym razem sześćdziesięciu parolatka siedziała na fotelu obok piecyka i czytała gazetę. Od tego momentu już nikt więcej tej kobiety nie widział. Po odprowadzeniu staruszki jej syn wrócił do baru, gdzie pił alkohol, co jakiś czas znikał. Później wracał i zamawiał kolejne drinki. Nagle, kilkanaście minut przed północą, zjawił się bardzo zdenerwowany. Zaczął mówić coś o pożarze. Zwrócił tym uwagę pracowników i gości hotelowych. Ktoś z obsługi postanowił sprawdzić, co się dzieje, więc poszedł z nim. Fox początkowo stierował się w stronę swojego pokoju. Kiedy otworzył drzwi, okazało się, że pomieszczenie wypełnione było dymem. Skoro coś takiego działo się w jego pokoju, to to samo musiało być w przyległym pomieszczeniu, w którym spała jego matka. Mężczyzna zaczął błagać o udzielenie pomocy. Drzwi pod numerem 66 były zamknięte, ale na szczęście ktoś szybko poradził sobie z ich otwarciem. Pracownik obsługi wszedł do środka. Wszędzie było mnóstwo dymu i mężczyzna o mało nie zemdlał po przekroczeniu progu. Działał jednak szybko i sprawnie. Miał ograniczoną widoczność, ale wiedział, gdzie stoi łóżko, na którym leżała kobieta. Chwilę później wyniósł ją na korytarz. Wtedy stracił przytomność. Dwóch gości hotelowych także weszło do środka. Jeden z nich został odepchnięty przez dym, ale drugi zauważył pływający fotel.

Udało mu się częściowo ugasić ogień.
Przynajmniej na tyle, aby wyciągnąć fotel na korytarz.
Potem ktoś przyniósł wodę i pożar ugaszono.
Gdy inni angażowali się w akcję ratunkową, sydni, stał i jedyne, co był w stanie z siebie wydusić, to słowo mamusia, które ciągle powtarzał pod nosem.
Jego matkę zniesiona na dół. Rozpoczęto reanimacje.
Ktoś wezwał lekarza, który po chwili przybył na miejsce i oznajmił, że kobieta nie żyje.
Lekarz kazał przerwać sztuczne oddychanie, stwierdził zgon starszej kobiety.
Zauważył, że jej twarz była bardzo zarumieniona, zbadał jej zwłoki i ocenił, że do śmierci doszło w wyniku uduszenia.
Na miejscu pojawił się też inny doktor, który zapamiętał, że jej twarz była blada.
Natomiast jeden z przybyłych na miejsce policjentów widział, że skóra jej twarzy była zarumieniona i sina.
Trzy inne kolory twarzy z Marway widziane przez trzy różne osoby.
To właśnie wtedy pojawiły się pierwsze rozbieżności, co dostaną zwłok.
Sektia zwłok wykazała, że kobieta zmarła w wyniku uduszenia dymem oraz wskutek do znanego szoku.
Uznano, że kiedy się obudziła i zobaczyła, że w jej pokoju jest odień i dym, przestraszyła się na tyle, że jej schorowane serce tego nie wytrzymało.
Kilka dni później odbył się jej pogrzeb.
Jednak nadal pozostało do rozwiązania kwestia tego, w jaki sposób doszło do pożaru.
Czy był to przypadek, czy może celowe działanie.
Policjenci przeszukali pokój numer 66.
Znaleźli tam niewiele przedmiotów, które należały do zmarłej.
Płaszcz, dwie sucienki, buty, naszyjnik, pończochy, beret, bilety kolejowe i telegram.
Kobieta w chwili śmierci była naga.
Oprócz tego zabezpieczono jeszcze butelkę benzyny.
Była ona jednak pełna, więc na dalszym etapie śledztwa wykluczono możliwości wzniesienia ognia w ten sposób.
Protezy zębowe leżały w umywalce.
Na łóżku odnaleziono ślady moczu.
Poduszka była odłożona w innym miejscu, co sugerowało, że pani Fox spała bez niej.
Uznano, że było to co najmniej dziwne.
W wygaszonym kominku nadal znajdowały się fragmenty gazety.
Matka czytała dzienniki niemalże codziennie, gdyż lubiła być na bieżąco z informacjami.
Jednak ważnym szczegółem było to, że odnaleziona gazeta była po francusku.
Kobieta nie znała tego języka, więc zastanawiano się, jakim cudem francuski dziennik znalazły się w kominku.
Czyżby ktoś innego tam podrzucił?
Jakiś podpała czy zabójca?
Policjenci przesłuchiwali świadków w hotelu.
Przede wszystkim syna zmarłej, który był zrozpaczony wieścią o śmierci matki.
Nie mógł opanować Wes.
Mimo to, policja praktycznie od razu go przesłuchiwała.

Zapytano go, jaki był ich stały adres zamieszkania.
Odparł, że jego matka niedawno kupiła posiadłość w innym mieście,
która dopiero co przeszła remont i mieli niebawem się do niej wprowadzić.
Powiedział również, że skończył studia,
a jego matka posiadała dość spory majątek, który zapewniał im dwójkę dostatnie życia.
Do tego stopnia, że on sam nie musiał pracować.
Były to oczywiście kłamstwa, gdyż żadnego kupionego domu nie było.
Podobnie jak dyplomu ze studiów czy rzekomych wielkich pieniędzy.
Padło również pytanie, w jakich okolicznościach dowiedział się o pożarze?
Szykowałem się już do spania. Była godzina 23.30.
Nagle poczułem zapach dymu i spalenizny.
Rozejrzałem się po swoim pokoju, ale uznałem, że ten zapach nie dobiega stamtąd.
Wtedy pomyślałem o matce, która spała za ścianą.
Otworzyłem drzwi do jej sypialni i wszędzie było pełno dymu.
Chciałem wejść do środka i ją stamtąd wyciągnąć, ale nie byłem w stanie.
Pobiegłem wtedy na dół po pomoc.
Funkcjonariusze słuchali uważnie jego słów.
Później zadali istotne pytanie.
Czy po tym, jak stwierdził, że nie da rady sam uratować matki,
to zamknął drzwi od jej pokoju, czy pozostawił je otwarte?
Mężczyzna odpowiedział, że zamknął je, bo nie chciał, aby dym rozprzestrzenił się dalej.
To zdanie nieco ich zaalarmowało.
Zastanawiali się, czy tak postąpiłby ktoś, kto chciałby uratować bliską osobę?
A może chciałyby matka udusiła się dymem?
Pod wpływem tych różnych wątpliwości wydano decyzje o ekshumacji zwłok.
Szczątki zostały przebadane przez kilku ekspertów medycyny sądowej.
Jednym z nich był doktor Bernard Spilsbury.
Ten medyk przez wiele lat cieszył się olbrzymim autorytetem Wielkiej Brytanii.
Wyniki jego autopsji doprowadziły do wielu kontrowersyjnych skazań.
Spilsbury nie lubił współpracować z innymi lekarzami i często podawał wątpliwość ich ustalenia.
Jednocześnie irytował się, gdy inni specjaliści robili podobnie w stosunku do niego.
Uważał się za nieomylnego i przez długi czas panowała opinia, że wszystko co powie jest święte.
Jednak często pojawiały się krytyczne stwierdzenia z ust innych specjalistów.
Tym razem również tak było.
Pod uwagę brano różne scenariusze. Ktoś podał kobiecie truciznę lub zmarła w wyniku licznych problemów zdrowotnych.
Przełom w sprawie nastąpił po badaniu doktora Bernarda.
Co prawda serce kobiety było powiększone, lekarz dostrzegł także inne niepokojące ślady.
Jego zdaniem świadczyły one od dokonaniu morderstwa z premedytacją.
Przed wszystkim w płucach zmarłej nie było żadnego dymu.
Oznaczało to, że musiała umrzeć nieco wcześniej.
Wyniki powtórzonej sekcji zwłok wykazały, że starsza kobieta zmarła jeszcze zanim doszło do pożaru w pokoju.
Lekarz sądowy uznał, że ktoś udusił ją gołymi rękoma.

Na poparcie tej tezy miały świadczyć ślady na krtani i języku denadki. Odnaleziono tam siniaki, które były widoczne dopiero pod mikroskopem. Patolog nie miał wątpliwości, że doszło do uduszenia, które było bezpośrednią przyczyną śmierci. Zauważył również zaciemniony obszar na tarczycy, co powiązał ze skutkiem uduszenia. Ślad na gardle z kolei przypominał mu połówkę monety. Później rozwinął swoją teorię związaną z uduszeniem. Jego zdaniem sprawca początkowo dusił ofiary gołymi rękami, a później przycisnął do jej twarzy poduszkę. Ta wersja tłumaczyłaby, dlaczego poduszki nie było na łóżku. Jednak inni słusznie zauważyli, że gdyby została ona wykorzystana jako narzędzie zbrodni, pozostałyby na niej jakieś ślady należące do zmarłej, na przykład krew czy ślina, a nic takiego nie zabezpieczona. Inni specjaliści mieli odmienne zdanie w kwestii przyczyny zgonu. Jeden uważał, że sprawca dusił kobietę, ale robił to tak nieudolnie, że nie doprowadził tym do śmierci. Zgon miał nastąpić z powodu niewydolności serca w trakcie duszenia. Inni lekarze byli jednak zdania, że do żadnego duszenia nie doszło. Moim zdaniem ta kobieta obudziła się i z przerażeniem odkryła, że w jej pokoju się pali. Była to osoba po 60-ce lecząca się na kilka schorzeń, miała także problemy z sercem. Zatrula się tym dymem, który był dość intensywny, ale dużą rolę odegrał również szoki przerażenie. To wszystko okazało się śmiertelnym połączeniem, które doprowadziło do niewydolności serca i w efekcie do śmierci. Warto przypomnieć, że na łóżku hotelowym pozostał ślad po oddaniu moczu. Miało to pasować do teorii, że kobieta była przestraszona, a silne emocje doprowadziły do oddania przez nią moczu. Nie wszyscy zgodzili się też ze stwierdzeniem, że na krtani i języku naprawdę były jakieś siniaki. Niektórzy uznali je za zmiany pośmiertne, które są czymś normalnym w przypadku postępującego rozkładu ciała. Spilsbury sprzeciwił się temu, mówiąc, że gdyby były to w istocie zmiany pośmiertne, miałyby zupełnie inną barwę na przykład zieloną, a te, które on widział, miały odcień przypominający zasilienie. Śledczy głowili się też nad pytaniem, w jakich okolicznościach doszło do pożaru? Czy mógł to być przypadek, biorąc pod uwagę, że w pokoju hotelowym był piecyk? Jednak po szczegółowym przeszukaniu miejsca zwrócono uwagę na dość niespodziewane szczegóły. Wykładzina, leżąca pomiędzy piecykiem a spalonym fotelem, nie była w ogóle zniszczona. Gdyby o dzień pochodził z piecyka, wykładzina również powinna spłonąć. Tak się jednak nie stało, dlatego uznano, że o dzień został wzniecony przez podpalacza. Poza tym badania wykazały, że fotel zapalił się od spodu, co jeszcze bardziej spotęgowało przekonanie o celowym działaniu. Zwrócono przede wszystkim uwagę na nielogiczne zachowanie syna zmarłej kobiety. Z jednej strony rozpaczał, ale policjanci im nie mogli zrozumieć jego postępowania, kiedy odkrył, że pokój się pali. Dlaczego zamknął drzwi? W takiej sytuacji mało kto myśli o tym, aby nie rozprzestrzeniać dalej dymu,

tylko o tym, aby jak najszybciej pomóc bliski o sobie i umożliwić jej ucieczkę.
Podłupę wzięto również polisy ubezpieczeniowe.
Sprawdzono, że po raz pierwszy wykupił ją już w maju 1929 roku.
Termin jej ważności ustanowił na dzień 23 października.
Dwa dni przed tragedią pojechał do Londynu, aby ją nieco poszerzyć,
ale datę pozostawił bez zmian.
Czy mógł być to przypadek, że jego matka zmarła akurat tego dnia,
dosłownie kilkanaście minut przed północą?
Według śledczych nie był to na pewno zbieg okoliczności.
Poza tym jeden z pracowników podsłuchiwał fragment rozmowy telefonicznej podejrzanego mężczyzny.
Nie wiadomo z kim rozmawiał, ale mówił coś o jakiejś polisie na życie.
Miał to miejsce kilka godzin przed pożarem.
Biorąc pod uwagę kartotekę kryminalną Foxa, śledczy uznali, że mógł być zdolny do wszystkiego,
aby tylko osiągnąć korzyści finansowe, nawet zabić własną matkę.
Zwłaszcza, że nie miał praktycznie żadnych pieniędzy, był spółkany
i tylko szybki zastrzyk gotówki mógł go uratować.
Na początku stycznia 1930 roku mężczyzna został aresztowany pod zarzutem zabójstwa.
Nie przyznał się do winy. Nie długo później odbył się proces.
Trwał 9 dni. W sądzie przedstawiono dowody, które zgromadzono na miejscu przestępstwa.
Istotny okazał się raport z autopsji znanego medyka.
Choć inni eksperci próbowali podważać jego ustalenia,
to prokuratura oparła się właśnie na tej ekspertyzie.
Pod uwagę wzięto też przeszłość oskarżonego.
Nie była ona zbyt ciekawa i wskazywała, że wielokrotnie łamał prawo.
Mimo to zawsze dopuszczał się czynów takich jak kradzież czy oszustwo.
Do popełnienia przestępstw używał podstępu, ale nie przemocy.
Jednocześnie pojawiły się sugestie, że już wcześniej mógł się on znęcać nad matką.
Wobec tego wszystkiego ława przysięgłych uznała go za winnego zabójstwa,
a sędzia wydał wyrok śmierci przez powieszenie.
Eksekucje wykonano 8 kwietnia 1930 roku.
Eksperci w dziedzinie prawakarnego i medycyny sądowej mają wątpliwości,
czy w dzisiejszych czasach doszłoby do skazania.
Niektórzy uważają, że pożar był wypadkiem,
a kobieta przestraszyła się go tak bardzo, że jej serce nie wytrzymało.
Wzniecenie ognia mogło być kwestią przypadku
i brakuje jednoznacznego dowodu, że za tym stał syn.
Są to jedynie domysły, które nie powinny być podstawą do takich osądów.
Sam obrońca oskarżonego już po zakończonym procesie przyznał,
że gdyby jego klient na pytanie, dlaczego zamknął drzwi,
odpowiedział, że nie wie, bo był w zbyt wielkim szoku,
prawdopodobnie uniknął by skazanie.
Jednak nie sposób zapomnieć o wszystkich dowodach,
które przemawiały na niekorzyść syna ofiary.
Trudno dziś jednoznacznie stwierdzić,

co tak naprawdę wydarzyło się w tym hotelowym pokoju.

Czy był to tylko nieszczęśliwy wypadek,

czy okrutne zabójstwo?

Źródła wykorzystane do stworzenia materiału.

Książka F. Tennyson'a Jessiego,

Trial of Sydney Harry Fox,

wydana w roku 1935 przez wydawnictwo Butterworth & Company.

Artykuł Career of Crime opublikowany 19 maja 1930 r. w gazecie Evening Post.

Artykuł Murder at the Margate Metropole opublikowany na stronie The Isle of Tharnet News.